GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 30. IV. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 18.**

Treść numeru:

W ŚWIĘTO NARODOWE

Naród polski rocznicę czynu moralnego obrał sobie za swoje święto narodowe. Tak czynił w czasie niewoli i tak postanowił po odzyskaniu niepodległości. I postąpiono słusznie, bo wielkość i szczęście narodu mniej są zależne od zwycięstw na polu bitwy, od szczęśliwych posunięć dyplomacji, niż od zwycięstw duchowych, od umiejętności przełamania własnych słabości i własnych błędów.

Konstytucja 3-go Maja i okoliczności jej uchwalenia — to dla nas dziś symbol poświęcenia swego „ja" dla Sprawy. Nie poszczególne artykuły tej ustawy nam dziś imponują, lecz duch jaki je ożywiał: zdolność wyrzeczenia się przywilejów na rzecz dobra powszechnego, zdolność ujęcia siebie samych w karty prawa i władzy, zdolność przelania własnych uprawnień na rzecz upośledzonych. Wprawdzie nie w pełni jeszcze (gdy chodzi o zewnętrzną realizację), lecz w potencji — była to zasada miłości i sprawiedliwości społecznej, o jaką dziś dalej walczymy; było to nowoczesne pojęcie obywatelstwa i rozumnej miłości Ojczyzny.

W zewnętrznej realizacji poszczególnych artykułów Ustawy Majowej postąpiliśmy dziś znacznie dalej od naszych pradziadów, lecz co do ducha, co do zdolności ofiary i zrozumienia na czym służba Ojczyźnie polega — jeszcze ich nie doścignęliśmy. Ich „demokratyzm" był szczerszy i głębszy od naszego, ich „totalizm" rozumniejszy i ofiarniejszy, ich „nacjonalizm" szlachetniejszy, ich „państwowość" bezinteresowniejszą. Naturalnie wszystko, jeżeli chodzi nie o „literę", lecz o ducha, który ich ożywiał. Ci ludzie, gdyby dziś żyli, umieli by lepiej i łatwiej od nas doprowadzić do „naprawy Rzeczypospolitej".

— —

Myśli to może zbyt proste i „naiwne". By nabrały więcej prostoty i „naiwności", zakończę je wierszykiem, jaki znalazłem w jednym z pism dla dzieci:

„Od morza drogiej nam strony,
po Tatr podniebnych iglice —
radośnie biją dziś dzwony
w trzecio-majową rocznicę.

A z piersi wzlata w podniebie
pieśń, przepojona tężyzną:
— dla ciebie wszystko, dla ciebie,
najdroższa nasza Ojczyzno!"

(*E. Kłoniecki* w „Młodym Lesie").

Bo: „jeśli nie staniecie się jako dzieci...".

Miscelanea

Ofiara Mszy św. — a kapłan.

Ofiara Mszy św. jest dla kapłana jak chleb wyborny, co zawsze smakuje i posila; jest jak wino szlachetne, co wzmacnia i zagrzewa.

Jest ona dlań spotkaniem z najlepszym przyjacielem, z Głową jego i Panem.

Ona w nim utrzymuje pierwotną miłość, ponieważ sama jest źródłem miłości.

Jest dlań pouczeniem, bodźcem do oddania siebie i praktyką cnót wszelkich.

Ona kąpielą, co go oczyszcza i młodość jego uwesela.

Ona mocnym, bogatym i zdolnym go czyni, pomagać i dawać innym, ile tylko zechce.

Ona rozumnym go czyni, pełnym odwagi a zarazem wesela, tak, aby wielu pouczyć mógł i pocieszyć.

Ona go czyni łagodnym i pokoju pełnym, aby łatwo przebaczać umiał.

Ona mu jest obroną w dniach pokusy i ochroną przed złem.

Ona go budzi, gdy w śmiertelny sen grzechu popada i ona to sprawia, że na przebaczenie nadziei nie traci.

Ona wreszcie doprowadza go zwolna do doskonałości i do zjednoczenia z Bogiem.

(*Willibrord Verkade* „Ku doskonałości“, wspomnienie mnicha - malarza).

Ten polski różaniec.

Jest na Wołyniu wieś oddalona od parafialnego kościoła katolickiego o sto kilometrów. Wyraźnie: s t o. Był w niej niegdyś, niegdyś, za polskich czasów kościół. Rząd rosyjski zamienił go, jak inne na cerkiew. Więc ludzie nie mieli kościoła. Chodzili do oddalonej o sto kilometrów parafii raz na parę lat, przygotowując się do tej wędrówki uroczyście niby do pielgrzymki na Jasną Górę. Grzebali zmarłych, chrzcili dzieci i udzielali sobie ślubów sami. Ale wiary nie rzucili. W ostatnich latach doczekali się bytności polskiego biskupa i obietnicy wzniesienia kościoła. I gdy wzruszony do łez ich wytrwałością i męstwem, ksiądz biskup sufragan łucki zapytał, co sprawiło, że utrzymali tyle lat swą wiarę, że oparli się naciskowi rządu carskiego, ukraińców, sztundystów, — wysunęła się przed tłum szlachcianka zagrodowa Rudnicka i podnosząc w dłoni szczerniałe od wieku paciorki rzekła z powagą: T e n p o l-

Katolicyzm Kościoła Chrystusowego

„Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu“ (Mk. 16, 15).

Polecenie Zbawiciela, udzielone apostołom tuż przed wniebowstąpieniem, zawiera fundamentalną ideę — katolicyzm Kościoła Bożego. Jakkolwiek pojęcie katolicyzmu należy do najczęściej używanych w naszych czasach, to jednak sama istotna treść tego pojęcia jest niejednokrotnie przedmiotem dość enigmatycznych objaśnień. I dziś jeszcze można spotkać u cenionych teologów utożsamianie pojęcia katolicyzmu Kościoła Chrystusowego z pojęciem rozpowszechniania tego Kościoła geograficznego i etnologicznego, wzgl. z jego numeryczną przewagą w stosunku do innych religijnych zrzeszeń.

Atoli jeżeli weźmiemy samo słowo „katholikė ekklesía“, użyte po raz pierwszy przez Ignacego z Antiochii († 107) na oznaczenie katolickiego Kościoła i zbadamy je w świetle danych teologicznych, zobaczymy, że niektóre zapatrywania na istotę katolicyzmu będą musiały ulec procesowi pewnej metamorfozy [1]).

Na czym polega istota katolicyzmu?

W swym m i s y j n y m p o l e c e n i u powiedział Chrystus do apostołów i ich następców: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., ucząc je chować wszystko comkolwiek wam przykazał“ (Mt. 28, 19 n.). Ten rozkaz misyjny, jakkolwiek w stosunku do podstawowych dążeń nauki Chrystusowej o Królestwie Bożym nie zawiera nic nowego, to jednak zakreśla temu działaniu jak najszerszy zasięg. Składa się bowiem z pierwiastków duchowych religijno-moralnych, które się urzeczywistniają poza i ponad wszystkimi narodami, czy w ogóle innymi ziemskimi względami. Dobra, które się mieszczą w Królestwie Bożym, polegają na odpuszczeniu grzechów i udzieleniu łaski; postulaty jego zawierają się w imperatywach kazania na górze; obywatelami tego królestwa są dzieci boże, co modlą się do wspólnego Ojca, który jest w niebiesiech; a jego głosiciele pracują nie tylko nad jednym narodem, lecz nad ludzkością całą.

Ale chociażby nawet Chrystus tych słów nie wypowiedział, to już samo Jego p o s t ę p o w a n i e świadczy dobitnie o intenzywnym uniwersaliźmie Jego misji. Przecież do wszystkiego co tchnęło łaskawością, co u faryzeuszów było ciasnego, partykularnego, małostkowego, zaściankowego i nadętego pychą ekskluzywizmu, żywił On wyraźną niechęć i wstręt. Bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń miał Chrystus otwartą duszę i serce dla wszystkich szlachetnych, czystych i dobrych pierwiastków, gdy je tylko znalazł u człowieka, chociaż by nim był celnik albo nawet cudzołożnica. A nawet wbrew niektórym racjonalistycznym teoriom i dziś jeszcze lansowanym, jakoby na widnokręgu intencyj Chrystusowych nie leżało nawracanie pogan, należy z całą dobitnością podkreślić, że Chrystus nie tylko nie wykluczał pogan z swej misji, ale owszem sam zbliżał się do nich: On to uzdrowił córkę niewiasty chananejskiej (Mt. 15, 28) i sługę pogańskiego setnika (Mt. 8, 5; Łk. 7, 1), wypowiadając przy tej okazji słowa gorącego uznania dla wiary tych pogan. W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie przeciwstawia czynną miłość bliźniego u pogardzanych samarytańskich heretyków — zimnej obojętności prawowiernego kapłana i lewity żydowskiego (Łk. 10, 25—37). Sam nawet odwiedzał okolice pogańskie i stykał się z tymi, którzy nie należeli do synów Abrahama. Jeżeli jednak mimo tego swojego stanowiska i stosunku do pogan ograniczał Jezus nauczanie swoje i swych uczniów do narodu izraelskiego, to miał na względzie pewne racje praktyczne, które

[1]) Por. A d a m, Istota katolicyzmu, Poznań 1930; L u b a c, Catholicisme, Paris 1938; M a s u r e, L'humanisme chrétien, Paris 1938; G u a r d i n i, Das Wesen des Christentums, Burg Rothenfels 1938.

pozostawały w związku z dziejami odkupienia; należało bowiem z jednej strony unikać rozdrabniania sił przeznaczonych na głoszenie ewangelii, z drugiej zaś wykorzystać fakt szczególniejszej Opatrzności bożej co do narodu Izraela, którego monoteizm był bardziej podatnym podłożem do przyjęcia i rozszerzania Chrystusowej religii.

Stosownie do poleceń Chrystusa i Jego przykładu działalność misyjna apostołów odnosi się w pierwszym rzędzie do narodu wybranego. Atoli już w cudzie Zielonych Świątek, a więc na samym początku tej działalności apostołów, występuje dobitnie uniwersalny charakter katolicyzmu, czego wyrazem jest dar mówienia różnymi językami. Wkrótce Piotr przyjmuje na łono Kościoła katolickiego pierwszego poganina — setnika rzymskiego Korneliusza (Dzieje 10, 1—33), a Paweł siłą swej spekulac i i potęgą czynu otwiera chrześcijańtwu wolną drogę w świat szeroki, podkreślając z naciskiem, że wszyscy są jedno w Chrystusie, tak wolny jak i niewolnik, tak kobieta jak i mężczyzna, tak Żyd, Grek jak i Rzymianin (Gal. 3,28; Rzym 2,9; 10,12).

Stąd też apostołowie natrafiwszy w swej ekspanzji na trudności ze strony Żydów, usiłujących swą zakonną ciasnotą i ekskluzywnością przeszkadzać dalszemu rozwojowi chrystianizmu, przebijają się z całą stanowczością przez te szranki, udowadniając nawet wobec najwyższej władzy Izraela, że więcej należy słuchać Boga niż ludzi (Dzieje 4,19 nn.).

Z tej działalności Chrystusa i apostołów jasno wynika, że Kościół Boży nie obejmuje tylko pewnej grupy ludzi, w zakresie pewnego tylko narodu, rasy, klasy społecznej lub jakichś politycznych przekonań. Kościół Chrystusowy, dzięki swemu katolicyzmowi, jest tak szeroki, jak szeroką jest ludzkość cała, gdyż misja Chrystusa-Odkupiciela, który w Osobie Słowa połączył naturę boską z naturą ludzką w całkowitej jej integralności, obejmuje wszystkich posiadających ludzką naturę. Stąd też jasno wynika, że Kościół Chrystusowy ze swej natury nie może być jakąś społecznością religijną obok innej społeczności, lecz jest społecznością religijną o charakterze wybitnie ekskluzywnym, jest Kościołem nie wśród ludzi, lecz Kościołem całej ludzkości.

I tu jest źródło owej nieustępliwej wytrwałości i tego wielkiego stylu, który przebija się w całym działaniu katolicyzmu. Jakkolwiek oparty i na elemencie ludzkim, w którym nie brak interesów poszczególnych czy to narodów, czy klas, czy społeczeństw, jakkolwiek te poszczególne interesy zabarwiały poniekąd pod pewnym względem i przez pewien czas zamierzenia i sprawy Kościoła, to jednak w imię prawdy należy stwierdzić, że Kościół katolicki nigdy nie utonął w morzu tych partykularnych interesów, ani też nie zaprzedał się na stałe jakiemuś państwu. Podczas bowiem, gdy różne religijne wyznania jak anglikańskie, schizmatyckie, protestanckie i inne, związane z pewnym państwem czy narodem, drogą asymilacji tak się z nim zrastają i nabierają jego cech, że powoli stają się wyznaniami partykularnymi,

ski różaniec. On był dla nas kościołem i ojcem i matką. Bo schodziliśmy się codzień w innej chacie i głośno odmawialiśmy różaniec. To nas zachowało...

(Zofia Kossak w „Kur. Warsz.“).

Katolicy a radio.

To, czy katolicy w Polsce zorganizują się w Związku Katol. Radiosłuchaczy, czy przed mikrofonem zdobędą w najbliższej przyszłości należną sobie pozycję, to zadecyduje w olbrzymiej mierze o ich stanie posiadania — jutro — w dziedzinie kultury, na niezmiernie ważnym odcinku mobilizacji opinii, w należycie i nowocześnie pojętym aparacie apostolstwa.

Ile razy — pod impulsem naszej apatii i naszego fatalnego kunktatorstwa — przychodzić nam będzie pokusa, by odkładać sprawę organizowania katolików na terenie radiowym, niech nam brzmią w uszach te znamienne słowa prymasa Belgii, kardynała Van Roey'a:

„Jeżeli budowa nowych czasów dokona się bez katolików, dokona się przeciw nim!“

Niech te słowa utrwalą się w duszach naszych jako: przestroga, wyrzut, ale i jako podnieta do zorganizowanego czynu!

(Ks. H. Weryński).



Liturgica

Dziewczęta, służące do Mszy św.

W odpowiedzi na pewną ankietę czytam: „prócz Sodalicji wielkie znaczenie dla wyrobienia wewnętrznego odgrywało służenie do Mszy św., do którego dopuszczane były uczennice ósmej klasy“. — Jak wynika z dalszych słów, działo się to w Warszawie,

gdzie uczestniczka ankiety ukończyła gimnazjum w r. 1937.

W związku z tym proszę o wypowiedzenie się: 1. liturgistów, 2. prawników kościelnych, 3. księży prefektów.

Sam — na razie — wstrzymuję się od wypowiedzenia swego zdania w tym względzie, by nie uprzedzać sądów.

Sądzę, że Czcigodny Ksiądz Redaktor udzieli miejsca dla tej sprawy i dziękuję za nie: z góry.

Kraków. *Ks. H. Weryński.*



Z prawodawstwa

Zwolnienie od egzaminu religii w liceach.

Ministerstwo W. R. i O. P. wyjaśnia, że zwolnienie od egzaminu z religii przy zdawaniu licealnego egzaminu dojrzałości uczniów dokonywa komisja egzaminacyjna na wniosek egzaminatora. Wobec tego, że o zwolnieniu od egzaminu decyduje komisja egzaminacyjna, Ministerstwo nie uważa za stosowne ograniczać pewnymi warunkami uprawnień egzaminatora do wystąpienia z wnioskiem o zwolnienie od egzaminu — tym więcej, że uprawnienie to przyznają egzaminatorowi przepisy § 10 regulaminu egzaminu dojrzałości w liceum ogólno kształcącym.



Materialia

Jeszcze o podatku komunalnym.

Ks. prob. Cieński w artykule „W sprawie komunalnych podatków" zaleca czytelnikom Gazety Kościelnej wnosić zażalenia na wymiar podatków, opierając się na orzeczeniu Najwyższego Trybunału L. R. 3165/36 z 24. II. 1937. Droga to żmudna i długa, a wyrok traktuje każdą sprawę indywidualnie. Zresztą nie każdy z kapłanów wyznaje się w chaosie ustaw podatkowych, nieraz nawet sprzecznych ze sobą. I tak ustawa z r. 1866 w zestawieniu z art. 25 Konkordatu jest nieraz dowolnie interpretowana. A już prawdziwym cięciem cesarskim w kieszenie podatników było zastosowanie okólnika Nr 1 z 7. I. 1935. Kres tym wszystkim niedomaganiom kładzie najnowszy okólnik Nr 13 z dn. 24. III. 1939 o dodatku komunalnym do państwowego podatku od gruntów kościelnych, którego treść na ważność sprawy i ży-

Kościół katolicki w ciągu swych zmagań potrafił obronić swą niezależność wewnętrzną od wpływu panujących dynastyj„ narodów czy społeczeństw i zdołał wywalczyć sobie suwerenność Królestwa Bożego, urabiając nadnarodowościową potęgę, która wszystkich ludzi i wszystkie narody zgromadza wchodząc do Królestwa Bożego z właściwymi sobie naturalnymi zdolnościami, nie tylko czują się w nim swojsko, ale też zapładniają ten Kościół dodatnimi przymiotami swego charakteru. Elastyczność, świeżość umysłowa, zdolność odczuwania formy u narodów romańskich, kojarzy się tu z gruntownością i sumiennością germańską, z trzeźwością i rozwagą anglosasów i z głębią uczucia słowiańskiego, połączoną niejednokrotnie — przede wszystkim u Polaków — ze zdolnością do czynów heroicznych; pietyzm i bezpretensjonalność Chińczyka łączy się tu z wrażliwością i mistycyzmem Hindusa, z aktywnością Japończyka, z przedsiębiorczc ścią i energią Amerykanina. W ten sposób spływają do Kościoła katolickiego obfite i różnorodne prądy indywidualnego życia ludzi i narodów, łączą się tutaj w jeden wielki strumień, który oczyszczony nieomylnym słowem nauki Chrystusa i uświęcony Jego łaską płynie przez sam środek ludzkości, użyźnia ją i uświęca.

Tu też leży przyczyna, dlaczego Kościół katolicki nie angażuje się formalnie w sprawach pewnych stronnictw politycznych czy społecznych. To oświetlenie tłumaczy nam też konieczność apolityczności Akcji Katolickiej.

Z powyższego wynika, że podstawą katolickości zewnętrznej czyli zdobywczości siły katolicyzmu jest jego katolickość wewnętrzna, mocą której jest on przeznaczony dla całej ludzkości (kath'holon = dla każdego).

(Dok. nastąpi). *Ks. Stanisław Frankl.*

Alеż przecie u nas...

Nawiązuję do poprzedniego artykułu „Kobieta w chórze kościelnym", gdzie doszliśmy do wyników wzbraniających, by w nabożeństwach ściśle liturgicznych występowały chóry mieszane, w skład których wchodzą niewiasty.

Jestem przekonany, że niejeden z czcigodnych konfratrów miał w związku z moim artykułem swoje duszpasterskie trudności, swoje wątpliwości, swoje zastrzeżenia. Czyż bowiem nasze specyficzne warunki miejscowe, nasze wiekowe zwyczaje nie zwalniają nas Polaków od tych przepisów i wzmiankowanych dekretów? Przecież u nas... itd.

Ktoś inny może uspokoił sobie natychmiast sumienie aksjomatem: in dubio libertas. Wszak disputant theologi. Wobec rozbieżności zdań probabilizm pozwala mi korzystać z łagodniejszej sentencji: jest ci bowiem schola mitior, benignior (X. Wargowski), jest ktoś strictior. Pozostajemy więc przy tym, jak było dotychczas.

Dzisiaj muszę wykazać, że nie wolno będzie się powoływać na opinię (tym mniej według niej się urządzać), jaką podtrzymywano w Gł. N. Wykazaliśmy, że dekret Kongr. Obrz. Nr 4210 nie zmienia w niczym absolutnych zarządzeń Motu proprio Piusa X. Obecnie pozwolę sobie dalej jeszcze sumienie niepokoić.

Musiał wzmiankowany dekret niezbyt jasno być sformułowany. Szyk jego — przyznam — jest na tyle zawiły, że dla tych, co chcieli w nim znaleźć zezwolenie na udział kobiet w chórach liturgicznych, mógł sprawić miłe wrażenie czy pozory przychylności. I dlatego nadeszła nowa wątpliwość ze Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki. Dekret rozważa wątpliwość ściśle naszą, czysto polską. Tymczasem nie wiem, czemu należy przypisać, iż tego właśnie dekretu nie uwzględnił Autor odpowiedzi w Gł. N. Sąd jego bowiem musiałby być wręcz odmienny.

Dekret ten znajduje się o trzy zaledwie kartki dalej od poprzedniego, w zbiorze dekretów Kongregacji Obrzędów (t. V', App. I, str. 103, Nr 4231).

Wątpliwość zaś brzmi: „We wszystkich niemal Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej mianem chóru oznacza się małe tylko zespoły śpiewacze, złożone z niewiast i mężczyzn, które do tego są przeznaczone, by w czasie Mszy św. śpiewały liturgiczne teksty. Taki chór albo zespół mężczyzn i niewiast lub dziewcząt znajduje się w miejscu wyłącznie dla niego przeznaczonym, poza balustradą, a zazwyczaj bardzo nawet dalekim od ołtarza. Innego zaś nie ma chóru, który by odśpiewał lub recytował liturgiczne teksty. Wobec tego stanu rzeczy pytanie: Biorąc pod uwagę dekret o śpiewie niewiast w kościołach, Nr 4210 z 17 I. 1908 r., w którym zostało orzeczone, by mężczyźni i chłopcy, o ile jest to możliwe przyczyniali się swoim udziałem do sprawowania pieniów kościelnych (divinis), nie wykluczając jednak przez to, zwłaszcza w braku tychże, niewiast i dziewcząt, czy wolno będzie odtąd posługiwać się takim chórem lub takim zespołem mężczyzn i niewiast, umieszczonym w miejscu bardzo odległym od ołtarza i spełniającym funkcję chóru liturgicznego".

„Po dojrzałym i dokładnym namyśle" odpowiedziała na to Kongr. Obrz. dnia 18 XII. 1908 r.: „Tak, jak została sprawa przedstawiona — przecząco, w myśl tego, co następuje. Mężczyźni muszą być bezwzględnie oddzieleni od niewiast i dziewcząt, unikając jakiejkolwiek niestosowności, a Biskupi biorą na swe sumienie wszelką za nie odpowiedzialność".

Tymczasem... jak w opisanych chórach amerykańskich, tak samiuteńko śpiewa się najspokojniej dalej po wielu a wielu kościołach polskich, zwłaszcza małomiasteczkowych. Quonam iure, quove titulo? Przecież interpretacja Kongregacji Obrzędów, wyjaśniająca istniejące przepisy, nabiera mocy prawnej i powszechnie obowiązującej na równi z samym prawem (por. Drinkwelder O., Gesetz u. Praxis in der Kirchenmusik, Regensburg 1914, 33 nn.). Łatwo i bezpodstawnie rozpowszechniane twierdzenia, jakoby ta lub owa Konstytucja czy dekret interpretacyjny Stolicy św. został wydany dla tego lub owego kraju; że te lub owe przepisy tyczyć się mają innych a nie koniecznie nas Polaków, bo... (i rozpoczyna się tasiemiec tych samych wciąż naiwnych powoływań się na tego lub owego, tę lub ową audiencję), takie oczywiste i niepoważne wykręty są conajmniej niedozwolonym i wcale niesynowskim ustosunkowaniem się do tak uroczystych zarządzeń, jak Motu proprio itp. Prawodawca kościelny, wydający zarządzenia bez wyraźnych ograniczeń z myślą o jednej tylko grupie swych podwładnych, a przez zatajenie swoich intencyj obligujący wszystkich bez wyjątku, działałby nierozsądnie, jeśli nie nawet okrutnie. O Kościele tymczasem zwykliśmy mówić do wiernych jako o „Matce naszej". Zarządzenia jej wyrastają naprawdę z matczynego serca, nabrzmiałego troską o przyszłe dobro Kościoła i uświęcanie się jego wiernych. Wykręcanie się zaś, tłumaczenie się jest przecież pewną formą nieposłuszeństwa, które nie może nie boleć „Matki".

A zresztą pretensje do przywilejów, roszczenie sobie prawa do wyjątków jest dla dzisiejszego człowieka zawsze niemiłe; niemiłym jest uprzywilejowanie jak i pominięcie w przywilejach. Gdyby jednak takie przywileje nam Polakom zostały po r. 1903 udzielone p r a w n i e, to należałoby je nareszcie podać do wiadomości ogólnej, gdyż taki stan, jaki panuje obecnie, jest wysoce niewychowawczy i sprawia wiele trudności przełożonym i wychowawcom młodych lewitów, gdy przez tych ostatnich są zapytywani w tak delikatnej materii. Ciche bowiem i dalsze ignorowanie przepisów liturgiczno-muzycznych wywołuje w umyśle młodych łatwy a jakże zgubny precedens do zignorowania także i innych zarządzeń Kościoła i jego miejscowych władz duchownych...

Ks. dr Jan Mazerski
Scholae cantorum magister.

we zainteresowanie się XX. Proboszczów przytaczam:

„W ustawach gminnych, obowiązujących na obszarze województw południowych powtarza się przepis, że do opłacania dodatków do podatków bezpośrednich n i e m o g ą b y ć p o c i ą g a n i d u s z p a s t e r z e c o d o i c h k o n g r u y. Przepis ten nie został zniesiony i nadal obowiązuje, jak to uzasadnił Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku z 24. VI. 1938 L. R. 1308/36, wobec czego w porozumieniu z Panem Ministrem Skarbu uchylam sprzeczne z tym zapatrywaniem wyjaśnienie okólnika Nr 1 z 7. I. 1935, wydane do art. 2 ustawy o tymczas. uregulowaniu finansów komunalnych i jednocześnie wyjaśniam, iż proboszczowie w o l n i s ą od dodatków komunalnych do państwowego podatku gruntowego, wymierzonego od gruntów, z których dochody zostaną uznane przez właściwe kościelne władze diecezjalne za wchodzące w skład kongruy".

Zaznaczam, że okólnik ten odnosi się do probostw infra congruam. W tym celu należy wystarać się w Kurii o odpowiednie orzeczenie, określające, że grunta odnośnego beneficium wchodzą w skład kongruy. Zanim okólnik ten zostanie ogłoszony w trybie przepisanym tj., że Województwa zawiadomią właściwe urzędy skarbowe, trzeba już teraz wnosić orzeczenia o uchylenie podatku. Wśród przeróżnych bolączek natury finansowej, które trapią proboszczów, jest to jaśniejszy promyk w szarzyźnie podatnika-proboszcza. Z większym utęsknieniem czekamy na wydanie noweli do ustawy o składkach na rzecz Kościoła katolickiego. Może XX. Posłowie ruszą tę sprawę w Sejmie lub na komisjach z miejsca?

X. Struszkiewicz.



Varia

Witraże.

Długi i mozolny jest proces powstawania witrażu. Przede wszystkim potrzebny jest projekt w skali 1 : 10, dalej karton w kolorach, oryginalnej wielkości, wreszcie tzw. kalibry, tj. wycięcia z kartonu, no i szkło kolorowe, wycięte według tychże kalibrów. Teraz dopiero następuje malowanie światłocieni według kartonu, wypalanie, wtórne malowanie i wypalanie, wreszcie składanie w ołów i lutowanie.

Jedynym szkłem, nadającym się do budowy witrażów kościelnych, jest tzw. szkło antyczne, dęte na sposób fabrykacji szkieł ubiegłych stuleci,

Mianowicie chodzi tu szczególnie o nierówności, skazy, pęcherzyki i wklęśnięcia, które powodują większą wibrację światła.

Rozróżniamy szkło zabarwione na wylot i szkło polewane o dwóch warstwach. Efekty złota wydobywa się za pomocą wypalanego srebra, które białe szkło zabarwia na kolor żółty, natomiast efekty przez wytrawianie szkła polanego osiągamy przy pomocy kwasu florowego. Farby witrażowe posiadają składniki metalowe, z domieszką szkliwa.

Światłocienie maluje się farbą czarną lub sepią, po wypaleniu sposobem kreskowym, gładkim zakładaniem płaszczyzn, wzgl. ziarnistym tamponowaniem przy wybieraniu świateł i półcieni na sucho. Farba, dzięki swoim składnikom wtapia się w szkło podczas wypalania. Rozróżniamy następujące rodzaje witrażów: a) muzywiczny, tj. z różnokolorowych drobnych kawałków szkła, spajanych ołowiem; b) „en grisaille", czyli operowanie linią, konturem, lub też światłocieniem na geometrycznie przyciętych formach szkła o tonach jasnoszerokich, wreszcie c) gabinetowy, raczej przeźroczysty obrazek, po wypaleniu nakładany różnokolorową emalią. Ten rodzaj nadaje się więcej do wnętrz mieszkań niż kościołów.

(„Kultura").

Uratowane gołębie.

Sławne gołębie katedry w Rouen powinny być zgładzone, orzekli architekci i archeolodzy, ponieważ niszczą one gmach. Jednak nikt nie ma chęci dokonać zabicia ich. Zasięgnięto swego czasu rady wielkiego francuskiego uczonego, Dr Charles Nicotte, dyrektora instytutu pasteur'owskiego w Tunisie. Polecił on wysłać specjalną truciznę, od której zginęłyby gołębie bezboleśnie, bez narażenia publiczności na niebezpieczeństwo. Architekt przekazał ją miejskim władzom w Rouen, a te arcybiskupowi. Arcybiskup oświadczył: „To jest sprawa historycznego departamentu pomników i ministerstwa sztuk pięknych" — i posłał ją do Paryża.

Minister odpowiedział: „Nie chcemy zabijać gołębi". Burmistrz miasta Rouen i prefekt departamentu dali tę samą odpowiedź. Tak więc Rouen sądzi, że jest tylko jedno rozwiązanie: odrestaurować katedrę.

(The Universe).



W walce o nowe oblicze wsi

(Dokończenie).

Te wszystkie wywody tak umiejętnie w całej pracy rozłożone i z głębokim znawstwem problemu interpretowane, doprowadziły do całkowicie nieuzasadnionych wniosków, dotyczących istotnej treści organizacji rodzinnej, zwłaszcza w odniesieniu do dziecka. Dla autora jednym z elementów, który stanowi o pozycji dziecka w środowisku rodzinnym, jest „magiczno-religijne pojmowanie istoty życia i więzi rodzinnej i wynikający stąd obowiązek pobożności" (t. I. str. 198). Trudno jest w tej chwili analizować na tym miejscu tak gołosłowne twierdzenie, ale czytelnika musi ogarnąć niemałe zdziwienie, że w pracy tak poważnej mogą znajdować argumenty, nadające się do agitacyjnej broszury. Od autora ma chyba prawo żądać czytelnik znajomości wyników badań z zakresu religioznawstwa, historii społecznej czy kultury chrześcijańskiej. Tego rodzaju fakty w wybitnym stopniu obniżają wartość naukową tak pożądanej i odpowiednio przygotowanej pracy.

Czy w warunkach obecnych, gdzie dominantą są młodzi, zniknie „polityka", czego domaga się autor, uważając „rozpolitykowanie"(?) wsi za jedną z największych przeszkód w jej rozwoju społecznym? Żądanie to przedwczesne, nieuzasadnione, zwłaszcza że wieś nie przeszła jeszcze okresu pełnego uświadomienia politycznego, nie wyżyła się w tej stronie życia, która przecież dla niej otwiera nie tylko aspekty partyjne, ale i kulturalne. Bez posiadania wpływów politycznych, wieś nigdy nie mogła by odegrać roli decydującej ani też nie rozwinęła by wielkich sił społeczno-politycznych.

Rozdział drugi poświęca autor charakteryzowaniu drogi względnie etapów, jakie przejść musieli chłopi w odrodzonym państwie. Wprawdzie nie wielu z tych chłopów urodziło się w kurnej chałupie, ale wspomnienie nędzy, upokorzenia, niedostatku przebijają się przez cały okres budzenia się wsi polskiej. Na tle tego odwiecznego borykania się z losem, z którym pogodzić się każe fatalizm, rzucała ofiarnie społeczność chłopska kamienie węgielne budowy państwowej.

A przecież zdawano sobie na wsi dokładnie sprawę z tego, że państwem nadal rządzą „panowie", o których pamięć przechowała chłopska tradycja.

Ale nie tylko w stosunku do panów istnieje uprzedzenie, niechęć, stosuje się te osądy i do inteligencji pochodzenia chłopskiego, tak często tracącej kontakt z rodzinnym ośrodkiem a nabierającej manier warstw tzw. wyższych. Niechęć i żal do osobników z wykształceniem są powszechne na wsi, a niestety często uzasadnione. Kto ukończył „szkoły", ten dla wsi jest stracony, gdyż w „rozległej dziedzinie ludzkiego współżycia należy już do innego kręgu społecznego". Staje się „panem".

Najpełniejszy rozwój społeczny, polityczny, organizacyjny następuje dopiero po przekroczeniu przez młode pokolenie społeczności lokalnej, kiedy to przestrzeń społeczna kurczy się, podlega zmianom a jednostka przechodzi do innej struktury przestrzenno-społecznej. Ze wsią jako zamkniętą, lokalną społecznością (rozdział trzeci) z uporem broniącą się przed wszelkimi inowacjami, zmianami jest ściśle związane życie chłopa, jego cechy, psychika jako wynik społecznej organizacji wsi. Jej genetyczną komórką pierwotną, wyjściową, jest rodzina, bez której trudno jest wyobrazić sobie życie chłopa. Jej też zwyczaje, surowość, głęboka religijność i cały odwieczny uraz mniejszości, wychowują chłopa młodego. W pamięci zachowuje on pełny tragizmu, głębokich żalów, przedwczesnych pragnień, ale też i przedwczesnego dojrzewania życiowego, okres dzieciństwa. Kształtuje się ono na płaszczyźnie izby zadymionej, obory z bydłem i wreszcie pastwiska. Wszelkie zmiany, przeobrażenia w tym trudnym układzie chłopskiej społeczności spotykają się z uporem, gniewem „starych". Młody chłop musi często ukradkiem,

nieraz wśród drwin, przezwisk, przesądów opuszczać wieś rodzinną, aby udać się do szkoły rolniczej czy uniwersytetu ludowego. Nieraz taka gwałtowna zmiana doprowadza do starcia z rodzicami, do jawnego buntu przeciw władzy rodzicielskiej, często kończącej się wydziedziczeniem.

Młodzież dużo czyta, nie koniecznie książki fachowe, ale również i te, które rozbudzają jego wyobraźnię, pomagając do przekroczenia tradycyjnych granic chłopskiego poznania. Te rozbudzone elementy skierowują młodzież do zdobycia nie tylko odpowiedniej pozycji we własnej wsi, ale i w szerszej społeczności państwowej. Obrazowo przedstawia autor te stadia przemiany „na pastwisko wiejskie wkroczyła szkoła i książka, a z nią całe bogactwo narodowej kultury".

W czwartym rozdziale, niezmiernie konstruktywnym i rzeczowym, opartym na doborowym materiale źródłowym, zanalizował autor stanowisko młodzieży wiejskiej w lokalnej organizacji.

Wszelkie odruchy młodych, ich poczynania reformatorskie, napotykały zawsze na opór starych, przy czym dochodzi do konfliktów, rozsadzających nawet spoistość rodziny, w której członkiem wzbudzającym zawsze uczucie tkliwości, litości i gorącego szczerego przywiązania jest matka. W uczuciach młodego człowieka w słowach, wyrażeniach, zawsze to będzie symbol poświęcenia, ofiary i dobroci.

Po upływie okresu „kawalerki", pełnej zawadiactwa, zadzierżystości, nieuregulowanego życia, przychodzi wreszcie moment wchodzenia do kręgu starszych. Wesele kończy zazwyczaj ten bogaty i tak pełny przeżyć i konfliktów okres młodzieńczy. Wśród tych zasadniczych przemian, zrywania z tradycją, likwidowaniem autorytetów, pojęć i zasad, „buntowniczych nastrojów", wobec pozostałości nieuregulowanego ustroju społeczno-gospodarczego, rodzi się nowa a tak często nieznana młoda wieś. Pilne, niemal że codzienne śledzenie tych procesów, stworzenie dlań odpowiednich ram rozwojowych, przenikanie do jego członów organizacyjnych, przepojenie treści ideologicznej pierwiastkiem kultury katolickiej, wychowanie aktywnych, przedsiębiorczych działaczy, oto wielkie zadania, jakie spadają dziś na duchowieństwo, posiadające tak chlubną kartę pracy społecznej na odcinku wiejskim. *Franciszek Kącki.*

Jeżeli w Polsce prasa katolicka nie stoi na takim poziomie jak zagranicą, to winę ponoszą także czytelnicy, którzy zalegają z prenumeratą. W interesie prasy katolickiej i swoim własnym, odnów natychmiast prenumeratę!

*

Tym, którzy zalegają z prenumeratą załączamy czeki P. K. O. z wypisaną należną nam kwotą, z prośbą o łaskawe odwrotne wyrównanie.

ADMINISTRACJA

Myśli i zdania

Człowiek o tyle wart, o ile działa, tworzy i służy drugim — nie tym, którym chce, ale tym, którym powinien. *(Maria Rodziewiczówna).*

Największym grzechem dzisiejszym jest: abstrakcyjna miłość ludzi, miłość beztroska dla tych, którzy są gdzieś tam, daleko... Kochać ludzi, których się nie zna, których się nigdy nie spotyka, jakże to łatwo! To nie wymaga poświęcenia. A jednocześnie tak się jest z siebie zadowolonym! Sumienie się ma ukołysane. — Nie. Trzeba kochać bliźniego tego, z którym się żyje i który nam zawadza. *(Tołstoj).*

Kazanie

na święto Królowej Korony Polskiej (3 V.)

W tej chwili, gdy tu jesteśmy zgromadzeni, tysiące rozwiniętych sztandarów i flag o drogich nam barwach powiewa nad całą Polską. Od Karpat aż do Bałtyku, po miastach i wioskach — wszędzie nabożeństwa, uroczyste pochody, akademie. Corocznie w to święto majowe zapełniamy kościoły, ażeby złożyć Bogu podziękę za odzyskaną wolność i do coraz się gorliwszego służenia Ojczyźnie zachęcić. Najmłodsze pokolenie tylko ze słyszenia wiedzieć cośkolwiek może, czym była niewola dla wielkiego narodu. Lecz ci, co długie może lata przeżyli, nie mając wolnej Ojczyzny, z nową zawsze radością witają to święto majowe. Dla wszystkich jednak, i dla najmłodszych, dzień dzisiejszy powinien być nie tylko świętem wdzięczności, ale i przypomnieniem sobie obowiązków względem Polski.

Nie było w historii świata drugiego takiego przykładu, aby wielomilionowy naród, rozdarty przez zaborczych sąsiadów na trzy części, znów po stu kilkudziesięciu latach powrócił do samodzielnego bytu. A stało się to wśród najcięższych, jakie pomyśleć można trudności i walk. Pamiętamy je wszyscy, bo w każdej dzielnicy naród musiał walczyć w nadludzkim wysiłku. W zaborze pruskim przez cały rok, to w tym, to w innym miejscu dzielni powstańcy nasi bili nieprzyjaciela. W Galicji rozpadająca się Austria jeszcze zdążyła podburzyć przeciwko nam znaczny odłam Rusinów, przez co tyle najszlachetniejszej młodzieży naszej, nawet szkolnych niedorostków, zginęło. A pod Moskalem — najgroźniejsza ze wszystkich burz zawierucha bolszewicka! Z pomocą Boga i Matki Jego najświętszej minęło to wszystko szczęśliwie. Słowami tejże Maryi Panny powtórzyć możemy: „Uczynił moc ramieniem Swoim..., złożył mocarze ze stolicy a podwyższył niskie". Pan Bóg wskrzesił nam Polskę i ocalił, aby w niej Kościół katolicki ocalał. Polska zmartwychwstała, aby się stać ponownie, jak było od prawieka, szańcem Kościoła na Wschodzie Europy.

Przed całym światem powiedzieć możemy z szlachetną dumą, że naród nasz zdał egzamin z miłości Ojczyzny, bo na jej ołtarzu złożył ochotnie wnet po wojnie nową daninę krwi. Bo któż to kazał młodzieńcom naszym w dniach przełomu biec tam, skąd się może nie wróci, a jeśli się powróci, to może z dożywotnim kalectwem? Kto zawołał na Orlęta lwowskie, na tych Młodzianków polskich, głosem mocniejszym, niż śmierć? Na te pytania odpowie nam piosenka,

znana od przeszło stu lat, z czasów pierwszych legionów:

Ojczyzna z grobu wstająca woła na swe dzieci:
Kto mój syn, kto prawy Polak, niech do boju leci!

Ojczyzna! Dziwne, czarowne słowo... Kogo ono nie poruszy, z tym trzeba mieć współczucie; bo to jakiś kaleka duchowy, jakiś bezdomny kosmopolita albo samolub, który sobie mówi: „tam ojczyzna, gdzie mi dobrze“. Ale tu chyba nie ma takich. Nas, Polaków, nie trzeba zachęcać do miłowania Ojczyzny, ale bardzo nam trzeba przypominać, na czym ta miłość zależy. Przede wszystkim — nie wymagać zbyt wiele od Polski. Przecie my ją dopiero budujemy. Jej gmach jeszcze nie skończony! A przy każdej budowie niezbędnym jest widok gruzu, odpadków, różnych śmieci i nieporządków... Więc nie krytykować zbytnio, nie szerzyć zniechęcenia i alarmujących pogłosek! Chociaż się nam słusznie to czy owo nie podoba, nie będziemy szydzić za przykładem biblijnego Chama, lecz wszystko uczynimy, by tę Polskę, jak mówi poeta, dźwignąć, uszczęśliwić, by nią cały świat zadziwić.

Czynna miłość Ojczyzny bywa dwojaka. Jedna — odświętna, uroczysta, zdobna w sztandary, pieśni, pochody. I to potrzebne od czasu do czasu, jako i w dzisiejszą rocznicę, bo to budzi obojętnych, dodaje zapału i otuchy. Ale o wiele potrzebniejsza jest miłość Ojczyzny powszednia, szara i niepozorna, a przecie tak niezbędna, że bez niej nie ma Polski! Miłość Ojczyzny na codzień — to dla najmłodszych nauka i przygotowanie się do przyszłego zawodu. Dla wszystkich zaś — to sumienna praca, karność, oszczędność. Miłość Ojczyzny — dalej — to czystość obyczajów i trzeźwość, to pobożność szczera, to cześć Maryi, Królowej naszej; to miłość rodaków bez względu na partie. Miłość Ojczyzny — wreszcie — to spełnianie obowiązków obywatelskich, posłuszeństwo prawu, uczciwość w podatkach, chętna służba wojskowa, a jeśli potrzeba — chwalebna śmierć na polu bitwy.

Dzisiejsza rocznica Konstytucji majowej zyskała jeszcze bardzo na znaczeniu przez to, że z woli zmarłego Papieża stała się kościelnym świętem Królowej Korony Polskiej. I zdawać by się mogło, jak gdyby N. Panna czekała na to oficjalne orzeczenie Kościoła, ażeby wziąć losy Polski w Swe ręce niepokalane.

Możemy się czuć szczęśliwymi, żeśmy tej chwili dożyli. Ze stolicy tej Królowej naszej, z Jasnej Góry, biją coraz silniej źródła odrodzenia na całą Polskę. Do tego serca Polski śpieszą już nie tylko parafie kompaniami, jak było od setek lat, ale i całe zrzeszenia, jak oto: Niewiast Polskich, młodzieży akademickiej, młodzieży szkół średnich, obywateli ziemskich. Ostatnio kupcy ze wszech stron Polski urządzili zbiorową pielgrzymkę a wnet po nich stotysięczna rzesza Stowarzyszonej Młodzieży Męskiej pokryła to święte wzgórze mariańskie. Niepodobna patrzeć na te objawy bez radosnego wzruszenia. Słyszy się w głębi duszy okrzyk: „nie zginiemy!“ Bo to nie są jakieś przejażdżki rozrywkowe, ale prawdziwe pielgrzymki religijne, połączone z trudnościami, z niewygodami, z czekaniem do późnej nocy przy oblężonych konfesjonałach. Ten żywiołowy ruch, niby przypływ i odpływ morza, świadczy o powszechnym obudzeniu się i odrodzeniu duszy katolickiej w narodzie.

Za najlepszy program tego odrodzenia religijnego dla wszystkich mogą służyć znane słowa Roty ślubowania akademickiego z majowej pielgrzymki przed trzema laty: „Przyrzekamy i ślubujemy Chrystusowi

---

Mały król na Rusi i jego stolica Krystynopol[1]

W Centralnym Archiwum OO. Bazylianów we Lwowie przechowywana jest księga w pergamin oprawna pod tytułem:

„Dziejopis Monasteru Krystynopolskiego od R. P. 1766“. Księgę tę założył i prowadził Ihumen klasztoru OO. Bazylianów w Krystynopolu O. Korneli Sroczyński. Ihumenem (przeorem) klasztoru krystynopolskiego został wybrany 27 marca 1766 r. Na tym stanowisku pozostawał przez dziesięć lat, do 24 września 1776 r.

Pamiętnik, jaki po sobie pozostawił, pisał częściowo po polsku, częściowo po łacinie. Niezmiernie ciekawe są tam zamieszczone wydarzenia, dotyczące i klasztoru OO. Bazylianów i rodziny Potockich i hr. Komorowskich ze Suszna; i są tam wydarzenia, jakie zaszły w okolicy i w kraju.

Po wyjeździe O. Sroczyńskiego z Krystynopola prowadził dalej tę księgę O. Aplikat Krzyżanowski do końca roku 1787, to jest prawie do swojej śmierci († 3 stycznia 1788 r. w pięć dni po wybraniu go prowincjałem halickim). Od tego czasu ustało dalsze prowadzenie kroniki.

Chociaż w tej księdze podane są sprawy dotyczące OO. Bazylianów, miejscowe wydarzenia mniejszej wagi, sprawy dotyczące wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego i jego syna Stan. Szczęsnego Potockiego, znanego w dziejach Polski Targowiczanina, krótka wzmianka o Gertrudzie Komorowskiej ze Suszna, to jednak są tam również pewne sprawy dotyczące duchowieństwa rzymsko-katolickiego i ówczesnych stosunków kościelnych diecezji chełmskiej i lwowskiej.

Tragedia nadbużańska Gertrudy Komorowskiej, zamężnej Potockiej, na tle której Antoni Malczewski osnuł swój przepiękny poemat „Maria“, Pisarz nasz J. I. Kraszewski powieść historyczną „Starościna bełzka“, zaś Józef Korzeniowski dramat w 5 aktach „Dymitr i Maria“, także znalazła swoje miejsce w Kronice O. Sroczyńskiego.

Niestety, pozostały o tej tragedii tylko okruchy w kronice, bo kilka kartek tej kroniki, w której były podane dokładniejsze wiadomości o porwaniu Gertrudy z Nowego Sioła pod Kulikowem i o utopieniu jej w w rzece Rata (dopływ Bugu) pod Sielcem bełzkim, wycięli książę Adam Poniński, Karol Sierakowski i kilku jeszcze przyjaciół Potockich. Niektóre wiadomości zalali atramentem.

Miaseczko Krystynopol zaliczone do miast w r. 1692 zawdzięcza nazwę swoją imieniu Krystyny z Lubomirskich, żony hetmana Feliksa Potockiego. Był to fundator klasztoru OO. Bernardynów w Krystynopolu 1695, OO. Dominikanów w Rubieszowie. Jego żona Krystyna z ks. Lubomirskich hr. Szreniowa była fundatorką PP. Brygidek w Sokalu.

OO. Bazylianie otrzymali fundację 25 grudnia 1764 r.

[1]) Z pamiętnika klasztornego 1766—1787, i z innych źródeł zebrał i zestawił Jan Czernecki. Kraków. Księgarnia J. Czerneckiego. 1939 r. Str. 502. Wydanie luksusowe, 60 portretów, obrazów i szkiców, 37 autografów, faksim, planów, winiet itd., 61 zdjęć fotograficznych. Zdjęcia fotograficzne w Krystynopolu, Susznie, Nowym Siole i Witkowie Nowym.

Królowi, i Tobie... Królowo Polski, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym". Zastanówmy się pokrótce na zakończenie tej nauki nad tym programem postępowania.

Przede wszystkim nasze życie osobiste ma być według wiary św. Nie brak rozmaitych działaczy i działaczek, co się gorliwie krzątają na polu społecznym czy politycznym, ale samych siebie zaniedbują. Nie dbają o to, by ich osobisty stosunek do Boga był poprawny, zwłaszcza wtedy, gdy On jest jedynym ich świadkiem. Owszem, bywa i tak, że im bardziej ktoś obraża Boga w życiu prywatnym, tym gorliwszym jest działaczem społecznym i wiele dobrego ludziom czyni, jakgdyby chciał skwitować w ten sposób swe długi u Bożej sprawiedliwości. A tymczasem zawsze prawdą pozostaje, że tyle jesteśmy warci w rzeczywistości i my i nasze prące, ile jesteśmy w oczach Bożych warci i według tej miary zaważymy dodatnio lub ujemnie w obrachunkach Bożej ekonomii.

Kto w osobistym życiu kieruje się w całej pełni zasadami wiary św., będzie też i w życiu rodzinnym pamiętać o Bożym prawie. Uszanuje swych rodziców, będzie miłował swe dzieci i dobrze nimi pokieruje, zachowa niezłomnie wierność małżeńską, co by mogło naruszyć świętość stanu małżeńskiego. Starać się również musimy, by i w dziedzinie społecznej, narodowej i państwowej wszyscy się kierowali prawem Bożym. Nie zamkniemy się w ciasnym i krótkowzrocznym samolubstwie, bo wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego nie da nam spocząć, ale będzie nam ostrogą, t. j. pobudką i zachętą do pracy do rozszerzania królestwa Bożego na ziemi. Każdy z nas będzie wtedy nie tylko dla siebie wyznawcą św. wiary, ale zarazem jej obrońcą, a na swój sposób i apostołem, apostołką, obrońcą, t. j. odważnym bojownikiem Chrystusowym, który nie pozwoli, by ktokolwiek w jego obecności ośmielił się nastawać na Kościół katolicki albo jego kapłanów. Będzie umiał w razie potrzeby przyznać się publicznie do swych przekonań religijnych, nie bojąc się nic, że go może ktoś przewrotny lub zaślepiony wyśmieje. Wreszcie każdy będzie tej wiary apostołem, t. j. szerzycielem. Uczmy się tu od wrogów św. wiary. U socjalistów n. p., u komunistów — bezmała każdy jest agitatorem. Wśród swoich i wśród obcych, przy pracy i przy zabawie, w domu i w podróży — wykorzystują oni każdą sposobność, by szerzyć zgubne zasady. Przecie znane są fakty, że niedowarzone młokosy, uczniowie szkół, zakładali wśród kolegów związki bezbożnicze. Czyż pozwolimy, by słudzy szatana więcej okazywali gorliwości, niż słudzy Boga żywego i dzieci Maryi? O nie daj tego Boże! Nie zrobimy tego wstydu N. Pannie. Jeżeli Ona jest Królową Polski, jak nam Ją Kościół katolicki nazywać zaleca — to Polska musi być królestwem Maryi. Inaczej bowiem ów tytuł Królowej Korony Polskiej nie wiele Jej honoru przyniesie, Jej, którą sam Bóg ustanowił Królową nieba i ziemi. Więc jak daleko sięgają twoje stosunki, twoje znajomości, twoje wpływy, pracuj w dobrym kierunku; jak nasz dawny poeta powiedział: czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży. A jeśli twoje kółko jest bardzo ograniczone, do najbliższej tylko rodziny ścieśnione, to i wtedy możesz wiele dobrego zdziałać. Dobrym przykładem, dobrym słowem, łagodnością i słodyczą w postępowaniu, a zwłaszcza modlitwą, będziesz się starać najbliższych

---

O. Sroczyński w swojej kronice podaje nieszczęścia, jakie okolicę Krystynopola nawiedziły.

Dnia 28 czerwca 1775 r. piorun spalił kościół z dzwonnicą w Mostach Wielkich.

Pożar w r. 1852 spalił budynki i klasztor OO. Bazylianów.

„Morowa zaraza" (dżuma) wybuchła w Żółkwi i okolicy, na którą zmarło wiele ludzi w całej okolicy.

Dnia 8 i 17 sierpnia 1770 roku OO. Bazylianie i Bernardyni odprawili wspólne nabożeństwo i procesje z cudownym obrazem M. B. i z relikwiami św. Klemensa Męczennika na intencję odwrócenia od miasteczka grożącej mu zarazy. (Relikwie św. Klemensa przechowują się dotychczas w kościele OO. Bernardynów w Krystynopolu w bocznej kaplicy. Relikwie te otrzymał wojewoda Franciszek Salezy Potocki od papieża Inocentego XIII. i sprowadził do Krystynopola z wielkim ceremoniałem 8 czerwca 1723 r.).

Dnia 25 sierpnia 1770 r. biskup Chełmski i bełzki Maksymilian Ryło nakazał trzydniowy post i trzydniowe procesje z powodu panującej „morowej zarazy".

Na „morową zarazę" zmarło w Żółkwi ogółem 1.979 chrześcian i 5.000 żydów, w Sokalu 243 chrześcijan i 114 żydów, w Tartakowie 43 chrześcijan, w Krzemieńcu 4.000 chrześcijan i 600 żydów.

Środki duchowe przeciw zarazie były:

a) Procesje połączone z błagalnymi modlitwami, spowiedź i suplikacje odbywane stale po miastach i wsiach.

b) Na drzwiach i domach przylepiano i przy sobie noszono krzyżyki z liter św. Zachariasza jerozolimskiego biskupa, bo takich krzyżyków używali ojcowie trydenckiego soboru w czasie zarazy w 1546 r.

Franciszek Salezy Potocki odziedziczył Krystynopol w r. 1724. W r. 1772 umiera i pozostawia Krystynopol swojemu jedynemu synowi Stanisławowi Szczęsnemu, a ten 8 marca 1781 odstąpił Krystynopol księciu Adamowi Ponińskiemu. Po nim właściciele często się zmieniali.

Franciszek Salezy Potocki, którego nazywano małym królem na Rusi, a Krystynopol jego „stolicą", zaliczał się do najbogatszych magnatów w Polsce, w rodzinie Potockich był najzamożniejszym. Oprócz posiadłości w ziemi przemyskiej nad Sanem, w województwie krakowskim i podolskim, wojewoda posiadał wielkie dobra mohylewskie, Tulczyn, Brahiłów, humańszczyznę, graniczył z Turcją i, jak panujący miewał z nią stosunki sąsiedzkie i dyplomatyczne. Majątek uczynił go potężnym, składał się z 70 miast i kilkuset wsi. Wojewoda władał 400.000 dusz.

Książe Włodzimierz Czetwertyński, sprawował funkcje marszałka na jego dworze, a sekretarzem wojewody był hr. Karol Sierakowski.

W czasie wyboru króla, Franciszek Salezy Potocki pretendował o tron Polski. Gdy w tym kierunku doznał zawodu, próbował zdobyć tron orężem, lecz gdy i to nie udało się, zamknął się w Krystynopolu, boleśnie dotknięty.

Wojewoda i jego najbliższa rodzina byli ludźmi religijnymi. Chętnie dawali na cele kościoła i klasztorów. Był fundatorem kościoła w Łaszczowie, OO. Trynitarzy w Brailowie w r. 1740, cerkwi OO. Bazylianów w Humaniu i Krystynopolu w r. 1763, monasteru OO. Bazylianów w Strusowie 1771, ofiarował 30.000 złp. na dokończenie budowy kościoła PP. Benedyktynek w Przemyślu.

swych uszlachetniać i do Boga zbliżać. Będziesz, jak czujny żołnierz na straży baczyć, ażeby przez progi twego domu rodzinnego nie przedostały się złe zasady, zły agitator, zła książka, zła gazeta. Takich rodzin zacnych, takich małych, lecz niezdobytych fortec mamy Bogu dzięki tysiące i tysiące po naszej Polsce rozsianych. Niechże ich przybywa coraz więcej! Wtedy Polska będzie naprawdę krajem mariańskim. Wtedy spełnią się słowa znanej pieśni: Twierdzą nam będzie każdy próg — Tak nam dopomóż Bóg!

O. Klemes Dąbrowski, O. S. B.

List ks. biskupa Chomyszyna

(Dokończenie).

„Diabeł i świat używają wszelkich sposobów, by kapłana schwycić w swoje sidła i uniemożliwić mu wykonywanie obowiązków jego powołania. Pomiędzy innymi sposobami i środkami, przy pomocy których diabeł i świat nacierają na kapłana — najniebezpieczniejszym i najskuteczniejszym jest t. zw. opinia, prawdziwy tyran i despota. Kapłan już swoim urzędem stoi na wyżynie, już sam jego stan wymaga szacunku. I kiedy kapłan nieutwierdzony w cnocie wielkiej pokory, to da się łatwo zwyciężyć opinią, która używa podwójnej broni. Najpierw ona schlebia i podnieca, a gdy nie da jej się w ten sposób osiągnąć celu, wtedy idzie terorem, posługuje się kłamstwem, fałszem, intrygami. Kapłan zwyciężony opinią w pierwszy czy drugi sposób — stracony dla Królestwa Bożego, staje się niezdatnym do wykonywania obowiązków swego powołania. To już niewolnik przykuty do galery.

Dlatego kapłan nie powinien kierować się opinią, lecz rozsądkiem, wiarą i sumieniem. Niech zważy, że życzliwa opinia nie musi być dowodem, iż jego działalność dobra bez zastrzeżeń, i przeciwnie: wroga opinia nie musi być rozstrzygającym dowodem, że jego działalność bez zastrzeżeń zła. Nie ten wielki, kto wielki w oczach ludzi, ale ten prawdziwie wielki, kto wielki w oczach Boga.

Nieprzychylna opinia, przykrości i cierpienia nie pochodzą od wszystkich ludzi, tylko zwyczajnie od gromady ludzi złej woli, którzy dla swoich osobistych celów, lub dla swoich wykolejonych przekonań nie chcą poddać się autorytetowi Cerkwi, ale stawiają siebie ponad autorytet Boży i Bożą prawdę. Niech kapłan zważy to, że jest dużo ludzi dobrej woli, którzy mają poczucie dobrej i słusznej sprawy i oni dobrze śledzą, czy ta sprawa ma swą obronę ze strony tych, którzy są powołani do jej obrony, czy też sprawa ta zaniechana i oddana na przepadłe. Niech weźmie pod uwagę i to, że wiele dusz pójdzie na dobrą lub błędną drogę według tego, jakie stanowisko zajmie kapłan. I dlatego kapłan postawiony też na powstanie lub upadek wielu.

W parafii, w diecezji, czy w narodzie zawsze może się znaleźć kilku patriotów, którzy użyją nieszlachetnych intryg, a głównie usłużnej im prasy i tak nieprzyjaźnie potrafią nastroić opinię, że kapłana uważa się za wroga i szkodnika ludu. Jednak kapłan nie może tym się zrażać i nie zrazi się, jak tylko stoi wiernie na swoim stanowisku i sumiennie wykonuje obowiązki swego kapłańskiego powołania.

Na twarzy jego, jak pisze O. Sroczyński zawsze widać było pychę, a rzadko kiedy dało się zauważyć uśmiech, dlatego nie cieszył się sympatią nawet wśród rodziny. Unikano z nim styczności ze względu na jego dumę, pychę, zarozumiałość i gwałtowny, a niepohamowany charakter. Jeżeli rozchodziło się o przeprowadzenie jakiegoś postanowienia, nie przebierał w środkach, przy czym mało cenił życie ludzkie.

Pragnął więc dla swojego jedynego syna Stanisława Szczęsnego odpowiedniej partii, a nawet wyznaczył mu na przyszłą małżonkę Józefinę Mniszek.

Podczas „morowej zarazy“, jaka panowała w r. 1770, po wsiach i miasteczkach okolicznych porozstawiano silne warty, które kontrolowali dworacy. Na kontrolę wyjeżdżał i Szczęsny Potocki, młodzieniec 18-letni. W czasie tych wycieczek Szczęsny wstępował do dworu w Susznie, tam widywał się z Gertudą Komorowską, którą już poznał w domu swoich rodziców.

Gertruda herbu Korczak, hrabianka Komorowska, córka Jakuba i Antoniny Brygidy z Wrbna Pawłowskich herbu Wierzbno, miała bardzo staranne wychowanie; a była rzadkiej urody i wdzięku.

Do tej rodziny Komorowskich należał Adam Ignacy Korczak Komorowski, hrabia na Liptowie i Orawie, Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas, Pierwszy Książe po Królu. Od Papieża miał pozwolenie używania purpury rzymskiej „legatus natus“, kawaler Orła Białego. Umarł 8 marca 1759 roku.

Wycieczki Szczęsnego zakończyły się związkiem małżeńskim, zawartym w tajemnicy przed rodzicami Szczęsnego. W dniu 10 listopada 1770 r. zawarto intercyzę ślubną, a dnia 1 stycznia 1771 r. odbył się ślub ich w grecko-katolickiej cerkwi w Niestanicach. Związek małżeński pobłogosławił ksiądz Dłużniewski, proboszcz z Dobrotwora, za to pociągnięto potem ks. Dłużniewskiego do odpowiedzialności sądowej.

Ks. Dłużniewski wzbraniał się pobłogosławić ich związek, był temu przeciwny wobec niedopełnienia pewnych formalności, chciał uniknąć zatargu z Komorowskimi i Potockimi oraz ewentualnej odpowiedzialności wobec swojej władzy duchownej, zabrał klucze z cerkwi i zamierzał wyjechać z Dobrotworu. Pod groźbą użycia broni sprowadzono go z Dobrotworu do Niestanic i zmuszono do udzielenia ślubu.

Na skutek skargi wojewody Potockiego do konsystorza, władze duchowne dopatrzyły się pewnych nieformalności popełnionych przez księdza Dłużniewskiego przy udzielaniu ślubu Szczęsnemu i Gertrudzie, za karę skazano go na rekolekcje, które musiał odbyć w seminarium duchownym. Równocześnie miał się starać o dyspenzę ab irregularitate.

Na zamku w Krystynopolu powstało piekło na wiadomość o ślubie Szczęsnego z Gertrudą, która jakiś czas pozostawała w Susznie. Uprzedzona przez Szczęsnego, że grozi jej porwanie i że może być osadzona w klasztorze, schroniła się we dworze w Nowym Siole, majątku swego ojca. (Nowe Sioło pod Kulikowem).

Tymczasem dnia 13 lutego 1771 przebrani ludzie napadli na dwór w Nowym Siole, porwali Gertrudę i uwieźli. Stało się to w dzień popielca o godzinie 10 w nocy.

Jak akta sądowe wykazały — dowódcą tej bandy był pułkownik kozaków Aleksander Dąbrowski, koniuszy

Świat może go osądzić, on osądzony może zejść do grobu, nawet pozornie bez żadnych owoców swojej pracy i ofiary, jednak to wszystko nie przepadłe. Idea, za jaką walczył i cierpiał, nie zaginie, dźwignie się, znajdą się ludzie, co przedtem stali w cieniu nieznani, lecz którzy śledzili i odczuwali tę pracę i cierpienia, a teraz jawnie i śmiało będą tę ideję urzeczywistniać i szerzyć. To prawo każdej dobrej sprawy, to istotny przymiot każdej świętej i prawdziwej ofiary. Bo każda słuszna i dobra sprawa, każda prawdziwa ofiara wymaga cierpienia, z którego potem wyrasta idea ze swoim dobroczynnym wpływem, a tego, kto spełni tę ofiarę wśród cierpień i zniesławienia, czeka wielka nagroda. I dlatego kapłan, kiedy wykonuje obowiązki swego stanu, kiedy spełni ofiarę swego powołania, to choć osądzony przez świat, jednak doczeka się błogosławieństwa Bożego i nagrody i będzie wielkim w oczach Bożych...

Nieszczęsnym byłby ten, kto by był wygodnym i „miłującym pokój", kto by chciał mieć spokój za wszelką cenę i dlatego patrzył by się przez palce na wszystko, co się koło niego dzieje. Wtedy i on zadowolony z siebie i zadowoleni wrogowie Cerkwi. On nie miałby żadnej nieprzyjemności, a złe duchy miałyby swobodne ręce w rozkładowej robocie. Taki cerkiewny człowiek nie tylko nie miałby żadnych kłopotów, ale przeciwnie, cieszyłby się sympatią u patriotycznych działaczy. Taka duchowna osoba nie dopuściłaby się może pozytywnego zła, ale ile ona zaniedbałaby dobra, ile miałaby grzechów zaniedbania i opuszczenia?

A jeszcze w większej mierze zasługiwałby na potępienie taki cerkiewny człowiek, który nie tylko dla „świętego" spokoju, ale nawet dla osobistych celów, dla demagogii, dla osiągnięcia sławy wybitnego narodowego działacza, dla spopularyzowania swego imienia, schlebiałby i folgowałby niebezpiecznym nastrojom i podsycałby chorobliwą nacjonalną gorączkę. Taki może wprawdzie wyróść na „wielkiego człowieka", jednak on danych sobie przez Boga talentów użył na upadek Cerkwi. Wtedy spadło by na niego potępienie i klątwa Boża: „Biada, kiedy o was dobrze będą mówić ludzie; podobnie bowiem ojcowie ich czynili fałszywym prorokom" (Łuk. 6, 26).

Wprawdzie można tu wystąpić z tym, że przez sympatię i dobrą osobistą opinię łatwiej i prędzej można pozyskać ludzi dla Cerkwi, a przez złą opinię ich odstrasza się. Że osobista sympatia czy opinia może czasem przyczynić się do zjednania ludzi dla Cerkwi, tego nie można zaprzeczyć. Jednak taki sposób zjednywania ludzi — dla kapłana niebezpieczny, a sam w sobie płytki i pozorny. Niebezpieczny dlatego, bo kapłan może łatwo zaślepić się w sobie i zamiast szukać chwały Bożej i dobra Cerkwi, postawi siebie jako cel czołobitności ludzkiej. A znów, kiedy ludzie tylko dla osobistej sympatii kapłana, czy dlatego, że on toleruje, a nawet ułatwia ich fałszywe hasła i działalność, jeżeli oni wyłącznie dlatego trzymają się Cerkwi, to wszystko to tylko pozór i udawanie. Niech ten cerkiewny człowiek zająłby zdecydowane stanowisko, jakiego wymaga jego urząd, niechby sprzeciwił się żądaniom swoich adoratorów, wtedy odrazu przepadła sympatia, przepadła jego „wielkość", wtedy opinia zwróci się przeciwko niemu, co więcej — wtedy zwolennicy gotowi

---

Wilczek, około 150 dworzan i dwóch żydków Abramko Jodka i Wolf Szmujłowicz. Obawiając się, żeby ich ofiara nie krzyczała i nie wołała o pomoc, nakryli ją futrami i pierzynami, że nieszczęśliwa udusiła się. Zbrodniarze musieli ukryć ciało zamordowanej, aby usunąć dowody winy.

W drodze do Krystonopola, dokąd zdążali, przejeżdżali przez wieś Sielec bełzki (9 klm od Krystonopola) i tam ofiarę swoją wrzucili pod lód do wyrębanej płonki w rzece Racie (dopływie Bugu). Na wiosnę 1771 r. ciało nieszczęśliwej Gertrudy wypłynęło na powierzchnię rzeki Bugu we wsi Konotopy za Sokalem i tam czasowo pochowano. Dopiero po roku 1777, kiedy Witków otrzymali Komorowscy od Potockich, sprowadzono ciało Gertrudy do Witkowa Nowego i tam pochowano w podziemiach kościoła OO. Augustjanów.

Od chwili dokonania porwania Gertrudy, wskazywano wojewodę i jego żonę, jako pośrednich sprawców tej zbrodni. Szczęsny Potocki z powodu śmierci Gertrudy popadł w rozpacz, a nawet targnął się na swoje życie, ale wysłany na dłuższy pobyt za granicę nie troszczył się więcej o Gertrudę, a nawet w listach do Komorowskich okazał swój lichy charakter.

Wiadomość o śmierci Gertrudy z Komorowskich Potockiej rozeszła się szybko po okolicy, po całej Polsce, a nawet i za granicą, co wojewodzie przysporzyło wiele zgryzoty.

Wojewodzina Anna Potocka wyjechała do Sokala i tam po bardzo krótkiej chorobie umarła 7. stycznia 1772 r. Ciało jej sprowadzono do Krystynopola i pochowano w podziemiach kościoła OO. Bernardynów. Udział w pogrzebie wziął ks. arcyb. lwowski Wacław Sierakowski, arcyb. gr.-kat. Leon hr. Szeptycki, arcyb. ormiański Augustynowicz, biskup chełmski gr.-kat. Ryło, sufragan lwowski Głowiński i przemyski Stanisław Wykowski. Zakonników na pogrzebie było 1.026, a duchowieństwa wszystkiego około 2.000.

Ciekawą notatkę pozostawił O. Sroczyński o tym pogrzebie. „Książę Ksawery, zięć Pański kazał z całego miasta Sokala wszystkie buty zabrać dla księży, którzy w błocie sandały i trzewiki gubili i te buty, których było około dwóchset par, regiestrem podane zapłacił".

W nocy 16 lutego przybyli do Krystynopola. 19-go lutego trumnę po nabożeństwach odniesiono do krypty.

Wojewoda także podupadł prędko na zdrowiu ze zgryzoty. Po przyjęciu Sakramentów Świętych umarł w Krystynopolu dnia 22 października 1772 r., mając 72 lat. Pogrzeb, jaki się rozpoczął ze wspaniałością dopiero 30 listopada 1772 r., zgromadził także ponad tysiąc samych zakonników. W pogrzebie wziął udział również ks. arcyb. lwowski Wacław Sierakowski, inni biskupi i wiele duchowieństwa świeckiego. Dnia 3 grudnia po nabożeństwach w kościele, ciało wojewody złożono do grobu w podziemiach OO. Bernardynów i zamurowano.

Przed śmiercią wojewoda dał O. Sroczyńskiemu na budowę Monasteru 6.000 dukatów, tj. 108.000 złp., na klasztor OO. Bazylianów w Umaniu 192.000 złp., a na klasztor także OO. Bazylianów w Strusowie 50.000 złp.

Komorowski wszczął proces o uśmiercenie córki Gertrudy, a Potoccy o rozwód Szczęsnego, który był rozpoczęty za życia wojewody.

W Chełmie w konsystorzu uznano małżeństwo za „potajemne", ale rozwodu nie udzielono.

Sprawę procesu załatwiono ugodowo po 4 latach (1771—1774). Komorowscy otrzymali gotówkę 100.000

zagniewać się nawet na Pana Boga.

Ostrzegając Wielebne Duchowieństwo przed niebezpieczeństwami opinii, jak też przed innymi przeciwnościami, mam przed oczyma bolące rany i ciężkie straty, spowodowane przez duchownych, jak o tym świadczy historia naszej Cerkwi...

Jak pszczoła wysysa miód nawet z gorzkiego kwiatu, tak i ja ten przykry i niemądry — żeby gorzej nie powiedzieć — występ świeckiego patrioty wykorzystałem w tym celu, by Wielebnemu Duchowieństwu wskazać na wysokie stanowisko kapłana w katolickiej Cerkwi, żeby zachęcić do wykonywania obowiązków tego wysokiego i ciężkiego powołania, żeby zwrócić uwagę na tę najpierwszą i najkonieczniejszą potrzebę w naszym narodzie, a mianowicie: zrozumienie i respektowanie autorytetu św. katol. Cerkwi. Od tego zależy zrozumienie i respektowanie każdego słusznego i sprawiedliwego autorytetu. Bez tego naród nigdy się nie wzmocni i nie podniesie. A do podniesienia autorytetu Cerkwi powołane jest przede wszystkim duchowieństwo".

Smutna dezercja

Z przykrością i zdziwieniem wyczytałem w Gaz. Kośc. Nr 16, że p. Aleksander Buczko, dotychczasowy publicysta katolicki i gorliwy przed laty współpracownik G. K. przeszedł do obozu protestanckiego i w „Przeglądzie Ewangelicznym" wystąpił przeciw czci zewnętrznej, oddawanej Papieżowi. Rozumie się, że nie znając ani zewnętrznych, ani wewnętrznych przyczyn tego kroku, nie zwracam się specjalnie przeciw niemu; ponieważ jednak nie jest to wypadek odosobniony, bo parę lat temu to samo uczynił p. Czesław Lechicki, ogłaszając w „Zwiastunie Ewangelicznym" artykuł demonstracyjny pt. „Mistyfikacja katolicka", sądzę, że nad tymi wypadkami nie można przejść do porządku dziennego.

Co do p. Lechickiego, opowiadano sobie pół-żartem, pół-serio, że p. L. „pogniewał się" na Gazetę Kościelną za to, że skrytykowała ostro jego osławiony „Przewodnik po beletrystyce" (zob. mój artykuł: „Ostrożnie z ogniem" Nr 43/35) i że z zemsty apostazował. Że u p. L. proces rozpadu katolicyzmu trwał dłużej — nie ulega wątpliwości, co najwyżej atak na jego Przewodnik przyśpieszył decyzję. Ale p. Buczkę chyba nikt nie obraził! Widocznie i on nosił w sobie zarzewie protestantyzmu, a hołd, złożony Papiestwu przez cały świat katolicki i niekatolicki... przyśpieszył też decyzję.

Te dwa, zdawałoby się, nieprawdopodobne fakty, a jest ich więcej, nasuwają smutne refleksje. Nie zgadzam się ze stanowiskiem G. K., że apostacja p. B. jest sprawą sumienia, że nie można tu niczego wyrokować ani osądzać z zewnętrznych okoliczności; owszem, nie potępiając apostaty, czy apostatów, należy jednak z tych apostazyj wyciągnąć wnioski, przynajmniej ogólne, dotrzeć do ich źródła. Będzie to tym łatwiej, że tak p. Lechicki, jak i p. Buczko tworzyli jeden i ten sam typ ludzi: ludzi, trzymających się księżej sutanny, albo, inaczej mówiąc „zakrystianów kościoła".

Przyznam się, że taki typ ludzi nigdy nie budził

---

złp. i dobra: miasteczko Witków, Płowe i Obrotów w województwie bełzkim.

Z wyroku wydanego 2 listopada 1774 r. dowiedziano się o śmierci Gertudy i o mordercach. Jestto pierwszy urzędowy dokument, stwierdzający śmierć Gertrudy po 4 latach.

Proces ten kosztował milion złp.

Zapomniano po pewnym czasie o szczątkach Gertrudy z Komorowskich Potockiej. Nie wiedziano, gdzie pogrzebana.

Kiedy klasztor i kościół w r. 1898 został oddany ks. Misjonarzom, reguły św. Wincentego a Paulo, superior tegoż domu ks. Konieczny Jakub wszedł do podziemi kościoła celem dokładnego zbadania i tam w towarzystwie swoich konfratrów zauważył kilka trumien nadwerężonych zębem czasu, a w pośrodku długą trumnę, na której był nadniszczony napis: ...TRUDA KOMOROWSKA [1]). Odkryto trumnę, a w niej znaleziono szkielet długi przybrany w szaty kobiece już zniszczone. Długie włosy spadały na ramiona. A więc napis na trumnie był dowodem, że są to szczątki zmarłej tragicznie Gertrudy Komorowskiej.

Później około r. 1906 tą sprawą zajął się Dr Aleksander Czołowski, konserwator zabytków architektonicznych.

Dzisiaj zwłoki Gertrudy Komorowskiej i jej rodziców znajdują się w osobnej kaplicy ufundowanej w r. 1913 przez hr. Sfefana Badeniego, a odnowiony w ostatnich latach staraniem ks. proboszcza Lachcika.

[1]) Ks. Jakuba Koniecznego, superiora domu ks. Misjonarzy w Witkowie Nowym znałem osobiście jako student i on sam mi o tym opowiadał. *X. Pilin.*

Wśród ludu prostego snują się jeszcze pieśni i dumy o Potockich i wydarzeniach w ich rodzinie,

Oto słowa dumki ruskiej:

„Oj pane Potockij, wojewódzkij synu
Utopyły twoju żinku i twoju dytynu..."

Echo tej dumki znajduje swój oddźwięk w „Marii" Malczewskiego.

Szczęsny Potocki zawarł związek małżeński z Józefiną Mniszkówną 1 grudnia 1774 r. Z chwilą rozbioru Polski przeniósł się do Tulczyna pod zaborem rosyjskim, a Krystynopol oddał księciu Adamowi Ponińskiemu.

Trzecia żona Szczęsnego była Zofia Wittowa, greczynka, prawosławna. Była to żona Jana Witta, majora, z domu nazywała się Czelicze. Syn Szczęsnego Potockiego i Zofii, Mieczysław, przeszedł na prawosławie i przyjął imię Michał.

W polityce Szczęsny odegrał rolę zgubną dla Polski, stanął na czele Targowicy.

Wierszyk podawany z rąk do rąk opiewał o nim:

„Polsko! Z jakim ci to przyjdzie słyszeć żalem
Sławny Szczęsny Potocki już został Moskalem".

Szczęsny umarł w Tulczynie 15 marca 1805 r. Zwłoki jego ubrane były w mundur generała rosyjskiego i wystawione na widok publiczny w cmentarnej kaplicy. W nocy obdarto ciało jego z munduru rosyjskiego, a trupa postawili w pozycji stojącej, opartego o ścianę. Dziś śladu nie ma z prochów Szczęsnego Potockiego.

X. Pilin

we mnie zaufania. Piszę to dlatego, że wśród naszego duchowieństwa panuje mylne co do tego mniemanie; uważają taką „wyrękę“, takiego „oddanego“ człowieka za „opatrznościowego“. Może i tak czasem jest, ale ja wolę człowieka wierzącego i pobożnego, ale klęczącego z wiernymi w nawie kościelnej, niż bigota, stojącego za blisko ołtarza i depcącego księdzu po nogach. To jest typ człowieka zmanierowanego — nie jest on ani laikiem, ani księdzem, ale każdym chce być po troszę. Człowiek takiej kombinacji, traci swoje właściwe miejsce, a zatem i równowagę, więc... wykoleja się.

Podnosi się raz po raz pocieszający objaw, że rośnie dynamika życia religijnego, że świeccy zaczynają interesować się problemami religijnymi. Smucić się wprawdzie z tego powodu nie trzeba, ale przy tym biciu w dzwony na cześć odrodzenia religijnego, nie zamykajmy oczu na dalekie, być może, ale niewykluczone niebezpieczeństwo. Wszak „teologia“ Pascala zawiodła go do jansenizmu, a Renana do niewiary i bluźnierstwa, wszak i Maritain'a pomawiają też o jansenizm; w publicystyce katolickiej laika wyczuwamy zawsze jakąś przesadną gorliwość, jakieś żarliwe zapamiętanie, a czasem... zapędzenie się. Nie ma tam powagi i umiaru, *nie ma siły autorytetu*, jest pewna siebie egzaltacja, tak pewna, że czuje się, że gdyby mu zaprzeczono, bomba by pękła.

By nie być gołosłownym, przytoczę jako przykład p. Marię Winowską. Pisała dłuższy czas na temat religijny w „Kulturze“, pisała tak świetnie i rzeczowo, że można ją nazwać „Teologiem w spódnicy“ a p. Alfred Jesionowski uważa ją za najbardziej kompetentną w problematyce katolickiej literatury pięknej (Kultura Nr 16/39). Ale mój Boże! Każdemu może noga się powinąć. Raz wysłała p. Winowska do Kultury artykuł, w którym dowodzi, że antysemityzm nie zgadza się z nauką religii chrześcijańskiej. Kultura jej zwróciła, twierdząc, że tego wydrukować nie może, bo to nie prawda. No i p. Maria Winowska obraziła się...

Niechby zresztą nasi młodzi katolicy pisali na temat religijny, może prędzej trafią do uprzedzonych antyklerykałów, ale, miast zadowolić się zagadnieniami etyczno-moralnymi, bawią się w fachowych teologów. Ot w Nr 10 „Kultury“ p. Jan Dobraczyński (utalentowany zresztą pisarz-socjolog) ogłosił artykuł biblijny pt. „Nieporozumienia ewangeliczne“. Owszem, artykuł piękny, znać erudycję, ależ to pole fachowego badacza-biblisty! Czy medycyna zyska coś na tym, jeśli laik zacznie pisać o środkach znieczulających lub o sposobach leczenia raka? Przypuśćmy, że jakiś teolog-biblista miałby coś do zarzucenia p. Dobraczyńskiemu! Lecz nie chcę uprzedzać faktu.

O co chodzi? Chodzi o to, że nasza teologia laicka chadza sobie po nieswoich drogach — a my jej jeszcze przyklaskujemy. Uważamy to za objaw zdrowy — a nie przyjdzie nam na myśl, że może się stać niebezpieczny. Potworzyli się „znachorzy“ teologiczni, a znachor jest zawsze ciekawszy, bo modny. Nie zapominajmy, że odrodzenie religijne to także duch czasu. Jest modne pisać na temat religijny, więc się pisze — przestanie być modne, nie będzie się pisać. Skąd ta nagła „scientia Dei“? Gdzie i kiedy ci publicyści katoliccy przetrawili swoją teologię, wychowali w sobie i ugruntowali łaską Bożą? Gdzie ich mandat, ich namaszczenie i autorytet? Czy nie ambicja i ukryta pycha gra tu rolę, skoro tak prędko rezygnują z tego, co było dla nich najświętsze?

Czyż więc nie mają nie pisać? Owszem, niech piszą, ale każdy publicysta katolicki powinien przejść ogniową próbę. Miast psuć ich do reszty reklamiarskimi zachwytami nad ich „katolickością“ wypróbować p o k o r ę. To niezawodny środek na gwarancję, że wstydu nam potem nie zrobią. Bo powiedzmy sobie szczerze: dezercja tych, na których długie lata nie poznaliśmy się i na których tak liczyliśmy, jest dla nas rzeczą strasznie niemiłą i... kompromitującą.

Ks. Michał Lewicki.

Przegląd prasy

„Na cmentarnej drodze“. Pod tym tytułem zamieścił na łamach „Prosto z mostu“ ks. Piotr Turbak T. J. artykuł o niezwykłej sile wyrazu i argumentu. Chodzi o tzw. politykę populacyjną, która u nas poczyna już za wzorem Francji wkraczać zwolna na cmentarną drogę. Autor klasyfikuje płodność narodu na „mocarstwową“, „mierną“, „skostniałą“ (naród już się nie zwiększa) i „wymieranie“. Cyfra rocznych urodzin w Polsce utrzymywała się na strefie „mocarstwowej“ do r. 1930, obecnie wykazuje płodność „mierną“ — w dodatku „ratują“ nas kresy wschodnie, gdzie Polaków najmniej, bo na zachodzie kraju jeszcze gorzej. W miastach w tym czasie od płodności „miernej“, przeszliśmy strefę płodności „skostniałej“, i wkroczyliśmy na drogę wymierania. Tymczasem u naszych sąsiadów (Niemców) odbywa się proces odwrotny. W r. 1930 na straży obu państw stała prawie równa liczba kołysek (czyli w r. 1950 równa liczba rekrutów), a w r. 1937 już nas Niemcy pobili o 400 tysięcy kołysek (bez krajów ostatnio włączonych). Autor artykułu przeprowadza szczegółowe zestawienia, wykazujące, że ze względów czysto biologicznych potrzeba na małżeństwo czworo dzieci, żeby naród nie wymierał, a dopiero dalsze dzieci decydują o wzroście narodu. A więc rodziny z trojgiem (nawet!) dzieci — to grabarze narodu, rodziny z czworgiem (!) dzieci — to niewiele więcej, niż kostnienie narodu. Dopiero piąte dziecko jest naprawdę pomnożeniem siły narodu!

Tworzenie „chyłkiem“ uniwersytetu. „Ziemia i Naród“ (Lwów) zamieszcza memoriał Polskiego To-

warzystwa Opieki nad Kresami, w którym zwraca uwagę PP. Ministrom Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na akcję przeciwpolską kleru grecko-katolickiego. Z memoriału tego zacytujemy jeden, bardzo charakterystyczny, ustęp:

„Diło" nr 52 z 8. III. 1939 podaje: „Habilitacja w Akademii Duchownej. Ks. Dr Stefan Sampara habilitował się na teologicznym fakultecie Gr.-Kat. Akademii Duchownej we Lwowie do docenta fundamentalnej teologii na podstawie pracy: „Praczłowiek i praobjawienie". Jest to niewątpliwie oficjalny komunikat owej „Akademii".

Założył ją w r. 1928 ks. Szeptycki w ten sposób, że zwykłe seminarium dla kleryków (takie, jakie istnieją przy biskupstwach) postanowił przenieść stopniowo na ruski uniwersytet i nadał tej szkole nazwę szkoły akademickiej. W roku 1932 otworzono drugi fakultet obok teologicznego, mianowicie filozoficzny, na którym są katedry historii Ukrainy, językoznawstwa, historii sztuki, antropologii, archeologii itd. W numerze 242 „Diła" z r. 1938 zapowiedziano całkiem otwarcie, że Akademia ma się zmienić na pełny uniwersytet „ukraiński" we Lwowie o wszystkich wydziałach, gdyż jest zamiar stworzenia fakultetu prawnego i następnie medycznego, dla którego kliniką będzie szpital ruski. Akademia przyjmuje słuchaczy zwyczajnych i nadzwyczajnych, habilituje docentów, mianuje profesorów i podpisuje się jako Akademia; ma język wykładowy ruski.

Otóż z ustawy o szkołach akademickich z 15. III. 1933 i z 2. VII. 1937 r. Dz. U. Nr 1 z r. 1938 trzeba przytoczyć następujące przepisy: Art. 1 (3) „Szkoły akademickie noszą nazwy: uniwersytetów, wszechnic, politechnik, *akademii,* szkół głównych; nazw tych *nie wolno* używać szkołom nieakademickim". Art. 3... „Tworzenie nowych *wydziałów* oraz zwijanie istniejących następuje w drodze ustawodawczej, wyjąwszy przypadki łączenia lub podziału wydziałów"... „Językiem urzędowym i wykładowym szkół akademickich jest język *polski;* wyjątki od tej zasady wprowadzić może tylko ustawa". Art. 54 (1) „Prywatne szkoły akademickie mogą otrzymać w drodze *ustawy* pełne lub niektóre prawa państwowych szkół akademickich, o ile..." itd. Normy te obowiązywały przeważnie jeszcze w ustawie z 13. VII. 1920 r. Dz. U. Nr 72. Nie przestrzegała ich, i nie ma podstawy prawnej Akademia założona przez ks. Szeptyckiego,— nie dostał on przecież władzy wydawania ustaw i ich zmiany.

Sprawy religijne

ZMARŁ we Lwowie dnia 25 kwietnia br. Ks. Dr Zygmunt Bielawski em. i honorowy profesor Uniwersytetu J. K., autor wielu prac z zakresu wychowania religijnego.

Polecamy duszę Jego pamięci wszystkich Kapłanów.

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE W HISZPANII. Hiszpania po ukończeniu wojny domowej potrzebuje dziesięć tysięcy kapłanów, by wyrównać straty, jakie kler hiszpański w tej wojnie poniósł. Jeszcze przed wojną domową dawał się odczuwać brak nowych powołań. Problem ten zaostrzył się przez wojnę. Wskutek niej wiele powołań zatraciło się, lecz i wiele powstało. Straty obejmują tych co padli w bojach, których czerwoni wymordowali i tych, co rozpocząwszy karierę wojskową, nie chcą wrócić do seminariów. Z drugiej znowu strony wojna wiele młodych dusz pogłębiła, nauczyła ducha ofiary i przygotowała do idei kapłańskiej. Zwłaszcza liczba tzw. spóźnionych powołań jest obecnie w Hiszpanii bardzo znaczna. W okolicy Madrytu założono dla nich specjalne seminarium. Nawet wśród uchodźców hiszpańskich znalazły się liczne „spóźnione" powołania. Do nich zalicza się i były profesor filozofii na uniwersytecie madryckim, działacz lewicowy, późniejszy uchodźca do Argentyny, a dziś madrycki kleryk („Klerusblatt").

LIBERALIZM NA EKSPORT mają Anglicy, lecz wewnątrz swoich granic zapominają często o nim. Wyrzuca to swoim rodakom biskup Mc Grath z Menevia, skarżąc się w liście pasterskim na tych współobywateli, co protestują drogą wieców przeciwko równouprawnieniu katolików w szkolnictwie elementarnym. „Obawiamy się — pisze Arcypasterz — że sympatie członków tych zgromadzeń publicznych dla każdego zasmuconego narodu pod słońcem — dadzą się trudno pogodzić z ich rażącym brakiem sprawiedliwości względem ich katolickich bliźnich i najbliższych sąsiadów. Podziwialibyśmy chętniej ich litość dla tych zagranicą, gdybyśmy widzieli, że ta litość opiera się na sprawiedliwości względem upośledzonych w kraju... (The Universe).

Z listów do Redakcji

Szanowna Redakcjo! Od dłuższego już czasu „Przegląd Ewangelicki" z Bydgoszczy świadomie kłamie, przypisując mi autorstwo artykułów Bojana w „Gazecie Kościelnej".

Po wypowiedzeniu się Bojana (p. Machnikowskiego Jana, znanego dziennikarza) oświadczam, że z oszczercami nie będę polemizował.

14. IV. 1939. Z prawdziwym szacunkiem
Antoni Starża-Opęchowski (Warszawa)

Odpowiedzi Redakcji

X. M. L. w Br. Artykuł zamieszczamy i cieszymy się z powrotu nazwiska dobrze znanego naszym Czytelnikom na łamy G. K. O artykuły literackie prosimy, proszę jednak pamiętać, że i Redakcja musi mieć nieraz swą wolę i decyzję. — *O. Kl. D.* Dziękujemy. Kazanie zamieścimy w następnym numerze. — *XX. Z. G. Okr. i inni:* Błędne informacje liturgiczne pochodziły od przygodnego korespondenta, któremu zaufaliśmy na słowo. Stało się to w czasie, gdy nasz stały referent liturgiczny nie urzędował. Będziemy odtąd ostrożniejsi. — *Ks. H. Kw.* Zamieścimy.

Komunikaty

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. Jezuitów, Częstochowa, Bł. Kingi 74, odbędą się w r. 1939 następujące serie ćwiczeń duchownych:

31 maja dla czcicieli Serca Jez. (3 dni), kieruje O. Fr. Kwiatkowski T. J.
W czerwcu seria dla maturzystów.
26 czerwca kapłani (3 dni).
3 lipca kapłani (3 dni).
17 lipca pp. organiści (3 dni).
31 lipca pp. organiści (3 dni).
16 sierpnia kapłani (3 dni).
21 sierpnia do 29 kapłani (8 dni).
11 września kapłani (3 dni).
25 września kapłani (3 dni).
2 października bracia zakonni (8 dni).
16 października kapłani (3 dni).
23 października kapłani (3 dni).
30 października panowie (3 dni).
6 listopada kapłani (3 dni).
11 grudnia kapłani (3 dni).

Serie kapłańskie prócz 8 dniowych prowadzi O. T. Nawrocki T. J.

Początek każdej serii w dniu oznaczonym g. 19.

Dojazd od ul. Lisinieckiej.

Prosimy uprzejmie podać powyższe terminy do wiadomości zainteresowanych.

Ks. Józef Pachucki T. J.

Meschler M. ks.: Najśw. Panna, Jej cnotliwe życie i błogosławiona śmierć 1.30
Mistyczne miasto Boże czyli żywot Matki Boskiej, napisała według objawień Bożych Marya z Agredy 2.25
Mohl Al. T. J.: Czytania o Matce Boskiej Bolesnej 1.20
Mola O. R.: Żywot Najśw. Maryi Panny, opr. 2.—
Mrnsabré L. M. O. Z. K.: Rozważania różańcowe 4.—
Mrowiński W. ks. T. J.: Miesiąc Maj 2.30
Naleśniak T. O. Z. K.: Wykład tajemnic różańcowych 1.50
— Za przyczyną Maryi. Przykłady na maj 2.—
Niepokalane Serce Maryi. Według św. Alfonsa, czyli rozmyślania na Miesiąc Maryi 1.60
Niezgoda P. ks.: Królowa wiosny. (Przemówienia majowe) 2.50
Pawellek Pius ks.: Promienie Niepokalanej 1.—
Pawłowski A. ks. Dr: Bogurodzica patronką młodych —.40
Pelczar J. S. Bkp: Czytania duchowne o Najśw. Maryi Pannie 3.—
Perroy L. O. T. J.: Najśw. Maryja Panna wzorem pokory i cichości 1.80
Petitot O. H. Z. K.: Objawienia Najśw. Maryi Panny z Lourdes św. Bernadecie 1.—
Pinard de la Boulaye ks.: Maryja arcydzieło Boże 1.50
Piskorz J. ks. Dr: Bogarodzica. Kazania o Najśw. Pannie — Seria I. dwa cykle 4.—
Seria II. dwa cykle 4.—
Plus R. ks. T. J.: Najśw. Maryja Panna w dziejach Bożych naszej duszy 1.40
Polz A. Z. Dr: Ave Maris Stella! Czytanki na miesiąc maj 4.—
Potulicki A. ks.: Miesiąc Maj —.25
Pozdrowienie Anielskie w przykładach i opowiadaniach 1.—
Prokop O. Kap.: Żywot Matki Bożej 3.—
— Majowe wielbienia Maryi w litaniach loretańskich 3.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.